

i.

kwadrans
z Europą



Tomasz Bielecki
Europejski spór o aplikacje
śledzące

/ maj 2020 /

Pandemia testuje system praw podstawowych, ale UE ma narzędzia, by bronić ich przynajmniej na niektórych frontach. Czy dzięki regułom ochrony danych cyfrowe śledzenie kontaktów zakaźnych nie zamieni się w inwigilację?

Spory o epidemiczne aplikacje śledzące są teraz największą bolączką Unii w zakresie ochrony prywatności. Cyfrowe wyłapywanie kontaktów zakaźnych jest uznawane za kluczową pomoc przy bezpiecznym ograniczaniu obostrzeń w poruszaniu się (do czasu powszechnych szczepień przeciw koronawirusowi). Ale zarazem przetwarzanie cyfrowe (a zatem na potencjalnie ogromną skalę) danych o kontaktach obywateli rodzi takie kontrowersje wokół skutecznej ochrony prywatności, że przykładowo Belgia – unijny pionier w pracach nad aplikacjami śledzącymi – już pod koniec kwietnia zawiesiła ten pomysł na rzecz zintensyfikowania „tradycyjnych” wywiadów z zakażonymi, by wychwycić kolejne infekcje wśród ich kontaktów.

Komisja Europejska już w połowie kwietnia ogłosiła wskazówki co do aplikacji śledzących (podstawą ma być pełna dobrowolność w ich stosowaniu), choć te w większości krajów Unii dopiero raczkują. Ich zadaniem jest automatyczne rejestrowanie kontaktów między ich użytkownikami (a właściwie między ich telefonami, na których zainstalowano aplikacje). Gdy ktoś

z użytkowników wprowadzi do systemu informację, że złapał koronawirusa, może to prowadzić – po jej przetworzeniu przez program uwzględniający np. długość kontaktu – do alertów u ludzi, którzy mieli kontakt z zakażonym. Jednak zaalarmowani nie dowiedzą się, kto był zakażonym.

Jeśli siatki kontaktów tworzonych przez aplikacje zostałyby – m.in. przy zastosowaniu danych zassanych z mediów społecznościowych – połączone z danymi osobowymi, umożliwiłoby to władzom albo podmiotom prywatnym bezprawne śledzenie, czyli zbieranie informacji o zwyczajach, trasach, grupach znajomych czy nawet o praktykach religijnych. Dlatego Komisja Europejska zaleca, by aplikacje zbierały wyłącznie absolutnie niezbędne dane (a zatem nie geolokacja, lecz wyłapywanie bliskich kontaktów, do czego nadaje się głównie system bluetooth) oraz kasowały je, gdy tylko przestaną być potrzebne.

Bruksela wskazuje na wyzwania zarówno ze strony systemów scentralizowanych (dane z aplikacji trafiają do bazy, dzięki czemu władze sanitarne mogą je obrabiać w modelach epidemicznych), jak i ze strony systemów rozproszonych. Jednak coraz większą przychylność zdobywa ten drugi model (nad nim pracuje też Apple i Google), w którym dane o siatkach kontaktów tkwią na telefonach, a informacje o zakażonych są cyfrowo „publikowane” tak, by mogły je ściągnąć i obrobić aplikacje na telefonach poszczególnych użytkowników. Brak dużej scentralizowanej bazy oznacza – jak już od kwietnia przekonują zwolennicy tego rozwiązania m.in. w Parlamencie Europejskim – brak pokusy, by ktoś niepowołany „zaglądał” do takiego ogromnego zbioru danych.

Bruksela zabiega, by – pomimo różnorodności rozwiązań technicznych i ocen ryzyka dla prywatności – aplikacje z różnych krajów UE potrafiły ze sobą współpracować już w czerwcu-lipcu, tym samym sprzyjając bezpieczniejszym podróżom po Unii. Szkopuł w tym, że dla dobrej wydajności cyfrowego wychwytywania kontaktów zakaźnych aplikacje powinny ściągnąć 50-60 proc. społeczeństwa, a nie mają większej przydatności przy stosowaniu przez mniej niż 20 proc. To rodzi zagrożenie dyskryminacyjne,

gdyby dążące do zwiększenia liczby użytkowników władze – wbrew rekomendacjom Komisji Europejskiej – zaczęły ograniczać dostęp do np. dużych centrów handlowych tym obywatelom, którzy nie są gotowi do korzystania z aplikacji śledzących lub nie mają dość nowoczesnych telefonów, by z nich korzystać.

Innym wyzwaniem dla zasad równościowych w pracy albo miejscach turystycznych byłyby też „paszporty immunologiczne”, które – wedle ich pomysłodawców – miałyby ułatwiać poruszanie się ludzi z już przeżytym zakażeniem, a zatem odpornych na wirusa oraz nie infekujących kolejnych osób. Jednak Bruksela teraz stanowczo odradza stosowanie takich „paszportów”, powołując się na ostrzeżenia Światowej Organizacji Zdrowia, że nie ma jeszcze dostatecznych danych naukowych co do odporności (jej siły oraz czasu trwania) nabywanej po przejściu zakażenia koronawirusem. A zatem „certyfikaty immunologiczne” mogłyby wprowadzać w błąd. Ponadto eksperci instytucji UE ostrzegają, że zwłaszcza w grupach najmniejszego ryzyka (czyli wśród ludzi zdrowych i młodych) mogłyby się zrodzić pokusy, by specjalnie szukać zakażenia w celu zdobycia potem „paszportu immunologicznego”.

Tomasz Bielecki

korespondent w Brukseli (UE i NATO),
ekspert In.Europa

in.europa

 **KONRAD
ADENAUER
STIFTUNG**



In.Europa to niezależny
smart-tank zajmujący
się tematyką europejską

•
in.•